

cować w kurii. Jutro spróbuję jeszcze raz. Ale jutro będzie jeszcze zimniej. Tym razem ksiądz biskup kategorycznie zabrania mi wsiadać do auta. Póki się nie ociepli, mówi stanowczo, nigdzie nie pojedziesz. Zakładnikiem mrozu, jak nazwał mnie jeden z księży, byłem jeszcze przez kilka dni. Do domu wróciłem w poniedziałek. Było minus 37. Tak jest zresztą i dzisiaj.

### Dziękuję Wam za Wasze modlitwy

Jutro znowu wybieram się do Nowosybirsk. W piątek lecę stamtąd na rekolekcje do Ekaterinburga. Może tym razem się uda? Wracając do domu "na tarczy", byłem zawiedziony. Zapytałem Boga, czemu mi nie pomógł? Jechałem przecież na rekolekcje. Tam na mnie czekali. Bóg nie zwlekał z odpowiedzią. Jesteś przecież tylko głosem wołającym na pustkowiu. Słowo i tak znajdzie sposób, by dotrzeć do serc. Nawet gdy głos zamilknie. A gdyby nie pomoc Niepokalanej, moje nieprzyjemności mogły się zacząć dwie godziny później, gdy byłem już daleko za miastem. A wtedy, wierzcie mi, ta historia miałaby zupełnie inny koniec.

Dziękuję Wam za Wasze modlitwy. One mnie chronią. Niejednokrotnie były mi ratunkiem. Doświadczam tego niemal codziennie. Bóg zapłać.

Niech Bóg Was błogosławi.  
Marana tha.

O. Artur

## KOŚCIÓŁ – SZPITAL POLOWY

„Kiedyś zarzucono papieżowi Franciszkowi, że jest „nakręcony” i mówi ciągle o ubogich. Papież wtedy odpowiedział: „To nie ja jestem nakręcony, tylko Jezus”. Gdy czytamy Ewangelię, to widzimy, że każdego dnia Jezus wychodził – nie wiemy, gdzie spał, gdzie przebywał – Jezus wychodził jak taka „fabryka dobra”, wszystkich ludzi, których spotyka, którzy mają taką potrzebę – uzdrawia, leczy, dotyka, wspomaga. To on non-stop zajmuje się tymi, którzy są w potrzebie. I taka jest Ewangelia. Stąd papież Franciszek bardzo często używa takiego zwrotu, że „Kościół jest szpitalem polowym”. Skoro Kościół jest szpitalem polowym, to przebywają w nim najczęściej ludzie zranieni, ci, którzy potrzebują pomocy drugiego. Papież swoim pontyfikatem mówi, że jeśli pomagamy biednym, jeśli zajmujemy się biednymi, to jesteśmy w środku Ewangelii. Kto nie widzi w biednych osoby Jezusa, który wyraźnie mówi w Ewangelii: „byłem nagi, byłem w więzieniu, byłem chory” (zob. Mt 25,35nn), to byłem Ja – to znaczy, że nie jest w środku Ewangelii”. (Fragm. z wywiadu dla Ojców Oblatów, za: <https://oblaci.pl>)

*kard. Konrad Krajewski - jałmużnik  
papieski*



# WSPÓLNOTA

30 lat!



Pismo Parafii św. Andrzeja Boboli w Rudzie Śląskiej - Wirku

UKAZUJE SIĘ OD 16 PAŹDZIERNIKA 1994 R.

7.1.2024 - 14.1.2024

Nr 1/2024(1267)

**W niedzielę 7 stycznia  
o godz. 17:00  
zapraszamy na**

**Bożonarodzeniowy Koncert  
Scholi Małych Dzieci Bożych**

Rok 2000 nasza parafia witała z płytą, którą nagrała nasza parafialna Schola Małych Dzieci Bożych. Wśród wykonawców znalazły się też dzieci redaktorów „Wspólnoty” m.in. Natalia, Paulina, Dominika, Magda, Kasia, Marta, Maciek... Pomysł utworzenia scholi narodził się podczas spotkań Redakcji. Wiele razy – np. podczas uroczystości I Komunii Św. czy Odpustu - schola upiększała liturgię, może Ktoś z Was to jeszcze pamięta? Był czas, że schola liczyła ponad 20 dzieci, a na wyjazdy koncertowe, w których brała udział (Jastrzębie Zdrój, Katowice Kostuchna, Czarny Las) trzeba było załatwiać duży autokar. Pewnie u wielu z Was w domach przy choince zabrzmiała jeszcze płyta pt. „Zaspiewajmy Mu...”. 7.01 będzie okazja do posłuchania wielu nowych pastorałek, ale także niektórych utworów z tamtej płyty na żywo. Tylko tym razem oprócz dorosłych już członków Scholi zaspiewają także ich dzieci.

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY!**

Jasia

**ABP GALBAS: CHRYSZTUS PAN  
PRZYCHODZI DO WSZYSTKICH  
CZ. 2**

### Rowerem do Jerozolimy

Święty Jan powiedział nam dziś także, że „Tym, którzy je przyjęli dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi” (J 1,12). Pozwólcie na chwilę osobistego wspomnienia. Parę lat temu wybrałem się rowerem z Poznania do Jerozolimy. Byłem już prawie dwa tygodnie w drodze. Dobrnąłem do północnej Turcji. Prawie 2000 km za mną, tyle samo przed... Zmęczenie było gigantyczne: góry, przeciwny wiatr, dzikie psy, duże, zakorkowane miasta bez infrastruktury rowerowej, a do tego problemy z rowerem, z noclegiem, deszcz i upał. To wszystko bardzo mnie wykończyło. Do Istambułu dojechałem płacząc. Zrobiłem dwa dni przerwy na regenerację, głównie duchową. W małym kościółku katolickim, należącym chyba do ambasady francuskiej, poszedłem na medytację. W małym, kieszonkowym egzemplarzu Biblii na chybił trafił otwarłem Prolog św. Jana i właśnie to zdanie mnie zatrzymało. „Tym, którzy je przyjęli dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi” (J 1,12).



Modliłem się w kółko tym zdaniem: daj mi moc, mówiłem. Tak wiem, codziennie dajesz mi moc, bym się stał dzieckiem Bożym, ale teraz daj mi moc, tylko na to, bym dojechał do Jerozolimy. Bez Ciebie nie dam rady... Zacząłem wrzeszczeć w tym kościele. Płakałem. Było mi żal, że będę musiał wracać. Żal i wstyd. Na drugi dzień z bolącymi nogami postanowiłem przejechać jeden odcinek. Do następnego miasta. Jak się nie uda, zawrócę. Udało się, a potem udało się do następnego, a potem na nocleg. Góry się nie zmniejszyły, wiatr nie ucichł, problemy z rowerem jak były tak były, psy goniły nadal, a ja po kolejnych dwóch tygodniach stanąłem w bazylice Zmartwychwstania, z główną intencją: dzięki, że mi pomogłeś. Na nowo dotarła do mnie stara przecież prawda, może nawet stara jak świat: że Bóg nie zabiera nam naszych życiowych trudności, nie spłascza piętrzących się przed nami problemów, nie uspokaja wiatru trudnych, przeciwnych zdarzeń, nie zabiera codziennego zmęczenia, nic z tego nie robi: ale robi coś znacznie ważniejszego i większego: tym, którzy Mu się powierzą dają siłę, by - mimo trudności – szli (albo jak w moim przypadku jechali) dalej. Ku ostatecznej mecie. „Tym, którzy Go przyjmują daje moc, aby się stali dziećmi Bożymi” (por. J 1,12). Ci, którzy Go nie przyjmują są słabsi, zdani jedynie na własne, ludzkie siły, a one są przecież takie kruche, wyczerpywalne i ograniczone!

## Życie to jednak poważna sprawa

Przyjmujemy więc moc pomocy Chrystusa. Bądźmy z Nim, skoro On chce być z nami. Słuchajmy Go uważnie, kochajmy więcej, klękajmy przed Nim częściej. Przeżywajmy nasze życie głęboko, refleksyjnie i rozważnie. Nie traktujmy życia zanadto serio, ale nie traktujmy go też zbyt lekko. Bo życie to jednak poważna sprawa. W Nowym Roku, który stoi tuż za progiem, nie spędzajmy czasu, ale wypełniamy czas życiem. Nie dodawajmy tylko lat do naszego życia, ale dodajmy życia do naszych lat. Święte życzenia? Pożyczone od wielkiego Orygenesusa. On powiedział kiedyś mocno: „ludzie pozbawieni rozumu i uczuć zmieniają się w kamienie i drewno”. Tego życzę. Sobie i Wam, kochani. Nie bądźmy ani drewniani ani kamienni: zaofiarujmy innym swoje człowieczeństwo, dajmy innym nasze ludzkie odruchy, ludzkie słowa, ludzkie uczucia. Bądźmy bardziej ludzcy, nie tylko politycy, choć oni też. Ale my wszyscy, bądźmy bardziej ludzcy. Niech nasze życie będzie bardziej ludzkie, niech nasz świat będzie bardziej ludzki. Bo skoro Bóg stał się człowiekiem, to przecież warto być człowiekiem, warto być z człowiekiem i warto być ludzkim! Amen.

*Homilia abp. Adriana Galbasa wygłoszona w Uroczystość Narodzenia Pańskiego w katowickiej katedrze.*

za: <https://archidiecezjakatowicka.pl>

## ZATRZYMAŁ MNIE MRÓZ!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Pozdrawiam serdecznie z Syberii. Chciałbym dziś opowiadać o Altaju, o rekolekcjach, o spotkanych ludziach, ale nie mogę. Nie mogę, bo po prostu tam nie dojechałem. Zatrzymał mnie mróz. W piątek nad ranem w Nowosybirsku było minus 39. Taką temperaturę pokazywały miejskie termometry. Po śniadaniu poprosiłem księdza biskupa o błogosławieństwo i wsiadłem do samochodu.

Przedemną jakieś 400 kilometrów drogi. Moje auto widziało już takie mrozy, więc szczególnego strachu nie czułem. Pojechałem. Gdy otworzyły się drzwi garażu, przed moimi oczami pojawiła się specyficzna mgiełka. To najlepszy dowód na to, że jest bardzo mroźno. Przez miasto przebiegałem się ponad godzinę. To przecież trzecie co do wielkości miasto Rosji. Oficjalnie mieszka tutaj ponad półtora miliona mieszkańców. Tutaj też zobaczyć możecie rzekę Ob.

### Tam przecież na mnie czekają...

Jeszcze tylko ostatnie rondo i wyjadę na trasę. Ostatni pomiar temperatury w mieście pokazuje już minus 40. Tutaj jeszcze nigdy nie byłem. Wiem tylko, że będzie dużo pustkowia i otwartych przestrzeni. To niestety nie moja kochana tajga. Tu się nigdzie nie schowasz.

Na trasie nie ma żywego ducha. Przez zamrożone szyby samochodu przebi-

ja się słońce. Siedzę w kurtce, bo ogrzewanie nie daje już rady. Nie będę ukrywać, serce bije coraz szybciej. W myślach tylko przeliczam, ile to może być tego mrozu poza miastem. Skoro w mieście jest 40 to tu będzie całych 50? Najważniejsze, żeby dojechać. Tam przecież na mnie czekają. Dzisiaj zresztą uroczystość Niepokalanej, pomyślałem, nic złego mi nie grozi. 50 kilometrów mam już za sobą. Jest dobrze. Pora na litanię loretańską. Nagle na kokpicie zapaliły się wszystkie lampki. Pojawił się nawet sygnał dźwiękowy. Natychmiast szukaj serwisu, wyświetlił się napis. Silnik na razie pracuje i to jest najważniejsze. Ale nie ma no co czekać. Za chwilę może przecież się zbuntować. A jak on zgaśnie to nic dobrego mnie nie czeka. Pamiętam doskonale radę parafianina sprzed lat. Przy minus 40, jak zgaśnie ci silnik, masz godzinę na rachunek sumienia. Jeśli pomoc nie przyjdzie w porę, zamarznie.

### Jutro będzie jeszcze zimniej...

Wokół mnie nie ma ani jednej żywej duszy. Ani jednego auta. Telefon tutaj akurat też nie ma zasięgu. Tak często bywa. Tu nie ma się nad czym zastanawiać. Wracam. Moja decyzja jest błyskawiczna. Auto jedzie już coraz wolniej. Modlę się tylko, by dojechać do miasta. Tam już sobie jakoś poradzę. Po 40 minutach docieram do jego granic. W centrum miasta powolutku jedna za drugą, gasną w końcu wszystkie lampki. Tu jest już tylko 36 stopni. Auto dochodzi powoli do siebie. Dziś trzeba będzie jednak przeno-

